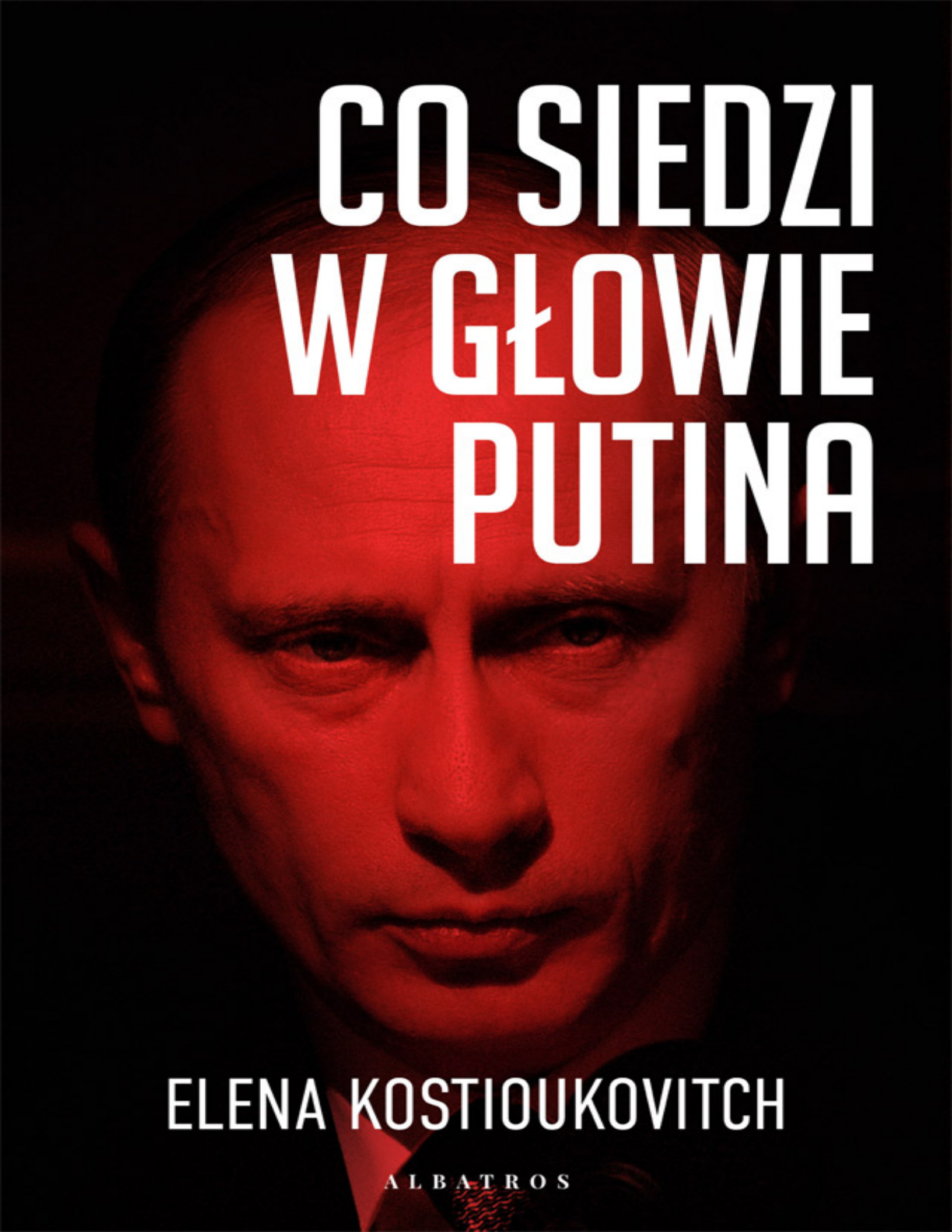
CO SIEDZI
W GŁOWIE
PUTINA
ELENA KOSTIOUKOVITCH
ALBATROS

CO SIEDZI W GŁOWIE PUTINA

ELENA KOSTIOUKOVITCH

Z włoskiego przełożyła
NATALIA MĘTRAK-RUDA

ALBATROS

Wydanie elektroniczne

Elena Kostioukovitch, mieszkająca od kilkudziesięciu lat we Włoszech, jest tłumaczką – m.in. powieści Umberta Eco – pisarką i badaczką relacji kulturowych między Rosją a krajami Zachodu.

W tej krótkiej książce, która jako e-book stała się we Włoszech bestsellerem, autorka, analizując język Putina i jego propagandy, we wnikliwy i fascynujący sposób przedstawia sytuację, jaka doprowadziła do wojny w Ukrainie. Pozwala zrozumieć przyczyny, dla których Rosja, połączona z Ukrainą silnymi więzami etnicznymi i historycznymi, zaatakowała ją i stała się odpowiedzialna za ogrom zniszczeń i śmierć dziesiątek tysięcy cywilów. Pokazuje napędzaną oportunizmem ideologię opartą na paranoi i przeinaczaniu historii.

Kostioukovitch nie jest politolożką ani historyczką odwołuje się do mitologii i ezoteryki, dziedzin łączących prawdę i fikcję, prawdopodobnie jedynych, które pozwalają przewidzieć rezultaty śmiertelnego starcia zagrażającego nie tylko Ukrainie, ale też całej zachodniej cywilizacji. A także odpowiedzieć na pytanie:

CZEGO NAPRAWDĘ CHCE PUTIN?

Tytuł oryginału:
NELLA MENTE DI VLADIMIR PUTIN

Copyright © Elena Kostioukovitch 2022
All rights reserved

Przedmowa © Ludmila Ulitskaya 2022
All rights reserved

irst publication 2022 La Nave di Teseo, Milano, Italy

Projekt graficzny okładki: Justyna Nawrocka

Zdjęcie na okładce: ©Antoine Gyori/Sygma via Getty Images

Redakcja: Anna Walenko
Projekt graficzny okładki: Justyna Nawrocka
Zdjęcie na okładce: ©Antoine Gyori/Sygma via Getty Images

ISBN 978-83-6742-641-1

ALBATROS

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hlonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com
Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros

Niniejszy produkt jest objęty ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że publiczne udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie,

kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Konwersja do formatu EPUB oraz MOBI
Katarzyna Rek
woblink
woblink.com

Spis treści:

Okładka
Karta tytułowa
Karta redakcyjna
Wstęp Ludmiły Ulickiej
W UMYŚLE PUTINA
NOWA CHRONOLOGIA ANATOLIJA FOMIENKI
ALEKSANDR DUGIN I WALKA Z RUSOFOBIĄ
HISTORIA LUDU GENETYCZNIE WYJĄTKOWEGO
NAZISTOWSKIE Z
PRAWDZIWI ROSJANIE
PLAN PRZEPISYWANIA HISTORII
CZEGO NAPRAWDĘ CHCE PUTIN?

Wstęp Ludmiły Ulickiej

Rozpętana przez przywódców Federacji Rosyjskiej wojna w Ukrainie jest dla mnie i wielu moich współobywateli okrutnym ciosem. Osłabiła nasze nadzieje, że pewnego dnia Rosja zajmie godne miejsce wśród szanowanych krajów.

Dzisiaj wielu politologów, socjologów i badaczy historii Rosji zadaje sobie pytanie: jak doszło do tego, że Rosja, kraj, który w okresie po II wojnie światowej potwierdził swoją rolę lidera w walce o pokój na świecie, głosił przesłanie humanitarne i bronił sprawiedliwości społecznej, stała się nagle symbolem agresji i wypowiedziała wojnę sąsiadowi uznawanemu dotąd za „przyjaciela” czy wręcz „bratni naród”? Jak można było zrobić coś takiego? I zakończyć tym samym okres pokoju, który trwał w Europie od czasów II wojny światowej?

Ile trucizny nagromadziło się w umysłach reprezentantów rosyjskiej władzy, w myślach wielkiego przywódcy i jego akolitów pozbawionych własnego zdania – czy mówiąc ściślej, pozbawionych odwagi, by je wyrazić? Ile trucizny trzeba mieć w duszy, żeby nakazać czołgom przekroczyć ukraińską granicę? By przeciąć ukraińskie niebo zabójczymi rakietami?

Dobrze pamiętam, że jednym z tematów prac dyplomowych, często narzucanym studentom przez wykładowców historii Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, była „rola wielkich osobistości w dziejach”. Oczywiście osobistościami przywoływanymi najczęściej, tymi, którym przypisywano największą rolę, byli Włodzimierz Lenin i Józef Stalin.

W Rosji, tak jak we wszystkich krajach, w których procesy demokratyczne pozostają kruche, rola wielkich przywódców była zawsze przesadnie wyolbrzymiana. Spowodowało to ogromne straty, zarówno dla rosyjskiego państwa, jak i społeczeństwa.

W książce Eleny Kostioukovitch, tłumaczki, pisarki i badaczki relacji kulturowych między Rosją a krajami Zachodu (zwłaszcza Włochami), znajdujemy pogłębioną analizę katastrofalnej sytuacji, w jaką zapędziło się państwo Putina. To ona jest prawdziwym powodem wojny z Ukrainą.

Dla nas dziś istotne jest zrozumienie przyczyn, dla których Rosja, połączona z Ukrainą silnym pokrewieństwem (obie pochodzą od starożytnej Rusi Kijowskiej), zaatakowała ją i stała się odpowiedzialna za konflikt, inwazję, zniszczenie państwa i śmierć cywilów.

Usprawiedliwienia, oficjalnie formułowane przez przywódcę, jego ministrów i rosyjską propagandę, są absurdalne i nie ostają się wobec jakiejkolwiek krytycznej analizy.

Jak dowiadujemy się z oficjalnych źródeł, rosyjscy obywatele utrzymują własnego przywódcę i jego wojnę. Dlatego też ja – a mówię w imieniu wielu moich współobywateli o różnorakich poglądach – czuję wstyd z powodu działań politycznych podjętych przez mój kraj, solidaryzuję się z bólem i cierpieniem ludu Ukrainy i pielęgnuję w sobie nadzieję, że wysiłki podjęte przez cywilizowane społeczeństwa zdołają powstrzymać szaleństwo, które ogarnęło umysł Putina.

To szaleństwo jest zaraźliwe bardziej niż COVID i groźniejsze niż jakakolwiek pandemia.

4 kwietnia 2022

W UMYŚLE PUTINA

Cały świat z zaciekawieniem zadaje sobie pytanie: co się dzieje w głowie Putina? Jaki jest prawdziwy cel jego zastraszających, pełnych nieścisłości przemów telewizyjnych, które mają usprawiedliwić inwazję na Ukrainę?

Szukając odpowiedzi na to pytanie, warto zaufać analizom politologów dysponujących poważnymi źródłami i skuteczną metodologią. Pomocne jest również podejście historyczno-biograficzne, intelektualne – oparte na wzorcach psychoanalitycznych – które koncentruje się na analizie języka Putina. W ten sposób daje się dostrzec pewne powiązania jego wypowiedzi z językiem używanym w Trzeciej Rzeszy. Dość zauważyć, że rosyjski przywódca, mówiący o „ostatecznym rozwiązaniu" kwestii ukraińskiej, używając słów *okonczatielnoje rieszenije* (jest to rosyjski odpowiednik niemieckiego *Endlösung*), wywoływał jednoznaczne skojarzenia z „ostatecznym rozwiązaniem kwestii żydowskiej", które zapowiedzieli naziści podczas konferencji w Wannsee (1942).

Jest jednak także inna, dość mało popularna, droga, która może pomóc zrozumieć niedawne wydarzenia. Chodzi o wydobycie i przeanalizowanie w kontekście historyczno-antropologicznym pewnych elementów myśli postsowieckiej, takich jak koncepcja „rosyjskiego świata" (*russkij mir*), i wzbogacenie dyskusji o tę perspektywę.

Okazuje się na przykład, że polityka Putina opiera się na konkretnych historycznych – a w zasadzie pseudohistorycznych – sformułowaniach, takich jak Nowa Chronologia: prąd myślowy nieznany w Europie, ale niezwykle popularny w Rosji, mimo jego oczywistego dziwactwa (albo może właśnie ze względu na nie).

Analizując szczegółowo te prądy myślowe, odkryjemy irracjonalną stronę mentalności rosyjskiego przywódcy i będziemy mogli przyjrzeć się jego relacji z „absolutyzmem magicznym". Będziemy poruszać się pośród historiograficznych wynalazków, falsyfikacji, reżimowych konspiratorów i postaci, które zdają się przynależeć do powieści w odcinkach – tak drogich Umbertowi Eco, pisarzowi, którego wiele książek przetłumaczyłam na język rosyjski. Dlatego też nie sposób nie myśleć o jego powieściach, takich jak *Wahadło Foucaulta* i *Cmentarz w Pradze*, skonstruowanych właśnie wokół fałszowania historii.

Analitycy od lat obserwują, jak blisko związany jest Putin z popularną w Rosji ideologią opartą na prądzie filozoficznym znanym jako noomachia (wojna cywilizacji) i wspomnianej już doktrynie politycznej *russkij mir*. Ten drugi termin został wybrany jako definicja utopii idealnego państwa łączącego wszystkie terytoria, na których żyją lub żyli etniczni Rosjanie. Obejmuje także ziemie, gdzie mieszkali w czasach odległych, w epoce mitycznej „pierwotnej cywilizacji słowiańskiej". To właśnie ta koncepcja odpowiada za obsesję Rosjan na punkcie Krymu. Według ideologii *russkij mir*, zgodnie z przepowiednią mitycznego pustelnika Filoteusza (ok. 1523), ziemie „pierwotnie słowiańskie" prędzej czy później skupią się wokół potężnego „trzeciego Rzymu", to znaczy Moskwy.

Aby zebrać elementy tej idealnej Rosji, musi narodzić się nadczłowiek, współczesny mesjasz. Według tajemnego kanonu, nim przejdzie on do działania, musi poczekać na fatalną datę: chwilę, gdy zakończy się wielka

plaga, czarna śmierć, która – jak wskazano w Apokalipsie – zniszczy całe narody.

Plony już dojrzały.

„Zdobywca wszystkich ziem rosyjskich” to przydomek czekający mitycznego przywódcę, który ma poświęcić się temu, co w jego środowisku określa się mianem „planu”. Podczas rozmowy z dziennikarzami na konferencji prasowej z Olafem Scholzem, 15 lutego 2022 roku, Putin enigmatycznie i wrogo przepowiadał, że „wszystko potoczy się zgodnie z planem”. Na pytanie o treść tego „planu” nie odpowiedział, ale podkreślił: „My wiemy, jaki jest plan”. W kolejnej odezwie do narodu rosyjskiego oświadczył: „Działamy zgodnie z planem”.

Jak dzisiaj widzimy, najwyraźniej plan zakładał bombardowanie cywilów, setki sierot i wdów, pożary, zabite dzieci; zakładał oderwane ramiona i nogi młodych rosyjskich rekrutów. Zakładał, że Zaporoska Elektrownia Jądrowa zmieni się w bombę zegarową, że odpady z Czarnobyla zostaną ostrzelane przez rakiety, a Europejczycy staną się zakładnikami rosyjskich szantaży.

Najgorsze jest to, że rozmawiamy o „planie”, to znaczy o „projekcie” stworzonym *a priori*, niezależnym od jakichkolwiek negocjacji, ustępstw czy pochlebstw. To plan wielkiego przywódcy, a jego słudzy nie mają prawa go podważać. Można by zatem dojść do gorzkiego wniosku, że nie ma sensu liczyć na pozytywny efekt negocjacji.

Tym bardziej że na czele rosyjskiej delegacji stoi Władimir Miedinski, drobny funkcjonariusz o zbyt niskiej pozycji. Nie jest wojskowym, nie jest dyplomatą; studiował historię i wielokrotnie demaskowano już jego zawodową niekompetencję, tworząc smaczne anegdoty. Jest stalinistą. A co najgorsze, jest także namiętnym zwolennikiem idei russkij mir, powiązanej z Nową Chronologią stworzoną przez profesora Anatolija Fomienkę.

Fomienko zaczyna od całkowicie fantastycznego założenia, według którego cała historia ludzkości została w XVI wieku umyślnie sfałszowana przez europejskich kronikarzy pod przewodnictwem Josepha Scaligera. Właśnie tak, sfałszowana w sensie materialnym: wszystkie książki we wszystkich bibliotekach świata miałyby zostać zastąpione „fałszywymi książkami, tworami znawców antycznej kaligrafii, przy użyciu postarzonych pergaminów i odpowiednio rozcieńczonych atramentów, by stały się bledsze, oraz fałszywych pieczęci". Sprytni władcy podzielonego hałaśliwego Zachodu mieliby nawiązać współpracę z dynastią Romanowów, „rodem oszustów i fałszerzy pochodzenia niemieckiego", i z ich pomocą usunąć z historycznych ksiąg dumną przeszłość Rosjan. W ten sposób wpędzono ich w kompleks niższości, który wpływał odtąd na wszystkie wydarzenia historii nowoczesnej i współczesności. Nadeszła teraz pora, by zaprowadzić sprawiedliwość i położyć wreszcie kres upokorzeniom „wielkiego ludu rosyjskiego". Istnieje zagrożenie, że ta urojeniowa „chronologia" może w Federacji Rosyjskiej stać się nawet częścią obowiązkowych programów nauczania!

NOWA CHRONOLOGIA ANATOLIJA FOMIENKI

Nowa Chronologia zakłada, że historia ludzkości potoczyła się źle z winy tych, którzy „świadomie jej zaszkodzili”. Tu znów przychodzi na myśl Umberto Eco, który w *Wahadle Foucaulta* opisywał „diabolistów” bredzących o „złym demiurgu” i „wielkim planie”, a w *Cmentarzu w Pradze* opowiadał o narodzinach fałszywych *Protokołów mędrców Syjonu*.

Wszystkie nowoczesne naukowe metody badania wieku przedmiotów, takie jak datowanie radiowęglowe, są według Fomienki „oparte na kłamstwie”. Służą jego zdaniem „redystrybucji” dat. Epoki historyczne sprzed roku tysięcznego, jak twierdzi, w ogóle nie istniały. „Na podstawie rewizji współrzędnych gwiazd i ciał niebieskich” Fomienko utrzymuje, że *Almagest* Ptolemeusza został sporządzony w średniowieczu, a Gwiazda Betlejemska przemknęła w 1054 roku, prawdziwym roku narodzin Jezusa (sic!), co miałoby dowodzić, że sam Jezus był w rzeczywistości „tym samym człowiekiem co papież Grzegorz VII (Hildebrand)”.

W dziwacznej panoramie, którą akademik Fomienko maluje w licznych artykułach i książkach, pojawia się nie jeden, ale… czterech Iwanów Groźnych. Jeden z nich umarł młodo, drugi uciekł do syberyjskich lasów

i zyskał sławę jako Wasyl Błogosławiony – i to jemu miałby być poświęcony piękny sobór Wasyla Błogosławionego na Placu Czerwonym. Trzeci przeszedł do historii jako angielski król Edward VI i również zmarł młodo. Czwarty rządził w Rosji, gdzie przybył z Europy w tajemnicy, a konkretnie, gdzie został wysłany przez katolickich kardynałów na podstawie ustaleń soboru trydenckiego.

Tenże infiltrator (czwarty sobowtór Iwana Groźnego) nielegalnie zastąpił prawowitego cara i kiedy tylko zasiadł na tronie, objawił całe swoje okrucieństwo. Opętane spojrzenie, ciemna karnacja, łysina: nietrudno odgadnąć jego prawdziwą tożsamość! To oczywiste: mamy przed sobą hiszpańskiego króla Filipa II, męża Marii Tudor! To on jest władcą, który zabił własnego syna. Hiszpańska historia nadal nazywa zabitego księcia Don Carlosem i czyni go bohaterem licznych dzieł sztuki i literatury…

W Rosji doskonale jednak wiadomo, że własnego syna zabił diaboliczny Iwan Groźny, a scena ta została unieśmiertelniona przez Ilję Riepina na słynnym obrazie znajdującym się w zbiorach Galerii Tretiakowskiej.

Dokonawszy wraz ze swoimi uczniami (jakąś trzydziestką zwolenników, którzy publikują artykuły i książki) także analizy lingwistycznej, Fomienko doszedł do wniosku, że Frankowie pochodzą z „Frachii” (to znaczy z Tracji), a imię Achilles oznacza „ten, który walczył z Galami” (czyli: A-Gallo). Wojna trojańska oczywiście nigdy nie miała miejsca, a homeryckie poematy „napisane w XIV i XV wieku n.e.” opowiadają historie krzyżowców pod przewodnictwem Francuzów, czyli Galów. To oni bowiem, nie Trojanie, byli przeciwnikami A-Gallo.

I tak dalej. Starożytna cywilizacja grecka nigdy nie istniała, jest jedynie wymysłem humanistów. Stary Testament został stworzony pod koniec renesansu, dwa stulecia po Nowym.

Nie ma najmniejszych wątpliwości, że doktryna, z której przytoczyliśmy tylko pojedyncze przykłady, opiera się na szaleństwie i groźnej paranoi. Teksty z zakresu Nowej Chronologii pełne są skomplikowanych astronomicznych implikacji, mających potwierdzić niezliczone „historyczne paralelizmy”. Wystarczy odnaleźć drobną analogię w opisie dwóch faktów, dwóch postaci, by uznać, że chodzi o tę samą rzeczywistość. Fomienko dochodzi do wniosku, że Konstantynopol i Samarkanda to to samo miasto, które mieści się nad Wołgą i nazywa się dziś Samara; że biblijna Palestyna znajdowała się we Włoszech; że Sodoma i Gomora to Herkulanum i Pompeje… Aleksander Wielki jest dla Fomienki Mahometem, do tego żyjącym w XV wieku. Północnym państwem podbitym przez Juliusza Cezara była, jego zdaniem, nie Brytania, lecz starożytna Rosja…

Powinniśmy się śmiać? Czy może niepokoić? Tragizm polega na tym, że miliony Rosjan wierzą w te wymysły. Na stronie internetowej projektu Nowa Chronologia, dostępnej także w języku włoskim, angielskim czy niemieckim, odnaleźć można zarówno imponujące dane dotyczące liczby zwolenników i sprzedanych egzemplarzy publikacji, jak i nieprawdopodobne treści owych teorii. Treści, które są zresztą nielegalnie reprodukowane przez zwolenników Fomienki i umieszczane w sieci do ściągnięcia za darmo.

ALEKSANDR DUGIN I WALKA Z RUSOFOBIĄ

Kolejnym zbiorem tekstów, które wydają się lekturą obowiązkową dla członków rządu i wszystkich współpracowników Putina, są „dzieła zebrane” Aleksandra Dugina – filozofa, ezoteryka i założyciela Partii Narodowo-Bolszewickiej. Utworzona w 1993 roku, od około trzydziestu lat przyciąga coraz liczniejszych członków i sympatyków – dzisiaj wiemy, że każdy, kto zamierza robić karierę w hierarchii rosyjskiego ideologicznego establishmentu, musi zostać poddany głębokiemu praniu mózgu. Jasne są powiązania między Duginem, partią Putina, Jedną Rosją i głównymi europejskimi ruchami nacjonalistycznymi, od Frontu Narodowego Marine Le Pen po Ligę Północną Mattea Salviniego.

Wydana w 2021 roku książka Dugina *Obrazy russkoj mysli. Sołniecznyj car’, blik Sofii i Rus’ Podziemnaja* („Obrazy rosyjskiej myśli. Solarny car, blask Sofii i Ruś podziemna”) trafiła do planów zajęć wielu uniwersytetów i poleca się ją nauczycielom w szkołach państwowych. Prezentowana jest jako „900-stronicowy, trzeci i ostatni tom trylogii rosyjskiego logosu, kluczowy fragment cyklu Noomachia”. Czytamy: „Autor pokazuje w niej, w jaki sposób konstytuuje się niepokonany rosyjski logos, związany z tożsamością arystokracji Wielkiej Rosji oraz polityką i ideologią

rosyjskich elit. Te dzieła filozoficzne stanowią podstawę naszej woli oparcia się westernizacji i nowoczesności, które grożą zniszczeniem rosyjskiej autentyczności narodowej". Książka przeznaczona jest dla specjalistów zajmujących się historią, filozofią, religią, dziejami cywilizacji, naukami politycznymi, relacjami międzynarodowymi, socjologią i antropologią.

Najsłynniejsze książki Dugina – *Ukraina. Moja wojna. Gieopoliticzeskij żurnał* („Ukraina. Moja wojna. Dziennik geopolityczny") i *Jewrazijskiej riewansz Rosii* („Euroazjatycka zemsta Rosji") – prawdopodobnie mają duże znaczenie dla Putina. Napisane krótkimi, przypominającymi slogany zdaniami, wydają się stanowić podstawę publicznych wystąpień rosyjskiego prezydenta w ostatnim okresie. Podobieństwa robią wrażenie: strategiczny plan polega według Dugina na walce ze Stanami Zjednoczonymi aż do ostatecznego zwycięstwa, a plan taktyczny przewiduje pierwsze starcia na terytorium Ukrainy. Oba scenariusze niepokojąco przypominają rzeczywisty rozwój wypadków wojennych.

Czy można interpretować w tym kontekście język aktualnego konfliktu rosyjsko-ukraińskiego? Wiemy, że rosyjscy dyplomaci i politycy obsesyjnie powtarzają, że Zachód przeniknięty jest rzekomą „rusofobią".

Zdaje się, że właśnie te protesty przeciwko „rusofobii" (która nie schodzi z ust ministrów Federacji Rosyjskiej, telewizyjnych propagandystów i dowódców kwatery głównej, ministra Ławrowa i samego Putina) stanowią *casus belli*. Deklarowaną przyczynę wojny Putin sformułował i skonkretyzował w swojej przemowie z 21 lutego 2022 roku, w tej straszliwej przemowie, którą wygłosił, nim popchnął cały nasz świat na skraj przepaści. Wojna rosyjsko-ukraińska jest wojną przeciwko „rusofobii". Przeciwko „westernizacji", którą znamy z języka noomachii (z

greki *nous* to „mentalność, intelekt, myśl, świadomość, esencja człowieka”, a *machia* to „wojna”), ogłoszonej przez zwolenników idei *russkij mir*, Nowej Chronologii i narodowego bolszewizmu Aleksandra Dugina.

To wojna wypowiedziana wszystkiemu, co symbolizuje Europę, co symbolizuje Zachód.

Jeśli ktoś nie potrafił odnaleźć ideologii, która musi przecież stanowić część dyktatury i bez której nie miałaby sensu tak okrutna agresja, to teraz bez trudu rozpozna ideologiczną podstawę działań wojennych rosyjskiego rządu. Jest ona oparta na fałszywej rekonstrukcji historycznej, paranoi i triumfalnym przepychu, napędzana oportunizmem (podobnie jak kiedyś narodowy socjalizm) i poszukiwaniem tożsamości. Z ideologii kształtowanej na spotkaniach, zjazdach, konferencjach i wiecach zrodziły się dyskusje i uroczystości, wydawnictwa i szyldy z hasłem *RUSSKIJ MIR*, któremu towarzyszą dziwne symbole, przypominające ni to runy, ni to gotyckie emblematy, bynajmniej nie niewinne.

HISTORIA LUDU GENETYCZNIE WYJĄTKOWEGO

Widząc sympatię Putina dla tej „doktryny”, trudno obronić się przed niepokojącą myślą: jak to możliwe, że ktoś, kto wierzy w te historie choćby w minimalnym stopniu, dzierży władzę w państwie? Jeśli zerkniemy na tytuły i spisy treści osiemdziesięciu tomów zawierających całą mądrość Nowej Chronologii, odkryjemy, że ponad połowa – czterdzieści sześć ksiąg – poświęcona jest historii Wielkiej Rosji.

Otwórzmy jeden z nich na przypadkowej stronicy: kiedy książę moskiewski Iwan III (XV wiek) zasiadał na tronie, przyjął długi tytuł „z Bożej łaski car Wszechrusi”. Fomienko tłumaczy „z Bożej łaski” na grekę i wychodzi mu coś, co brzmi jak „Teodoro”. Tymczasem syn Iwana III, książę Iwan Młodszy, obejmuje angielski tron i przedstawia się Anglikom jako Ivan Rex, co w języku angielskim zmienia się w imię Henryk, a następnie deklaruje, że zasiadł na tronie „z Bożej łaski”, i w konsekwencji zostaje przez Anglików nazwany Henrykiem Teodorem. Według Fomienki to właśnie jest prawdziwe pochodzenie imienia Henryka Tudora (to znaczy Henryka VIII). Stąd wniosek, że także odległa wyspa po drugiej stronie kanału La Manche stanowiłaby – w idealnym świecie – część ogromnego „rosyjskiego świata”…

Jeśli tę historyczną tandetę czytać w kluczu semiotycznym, łatwiej zrozumieć, jakie są polityczne idee bliskich kręgów obecnego prezydenta.

Tego rodzaju przekonania, świadczące o absolutnej ignorancji, są niezwykle rozpowszechnione. Odkąd świat światem, zwłaszcza w trudnych czasach, tajemnicze i okultystyczne teorie cieszyły się wielką popularnością: w Twin Towers nie zginął żaden Żyd; za epidemię AIDS odpowiedzialna jest CIA; księżna Diana zginęła, bo mogłaby zdradzić plany inwazji istot pozaziemskich na naszą planetę; wojna w Afganistanie wybuchła, by można było otworzyć gazociąg; COVID nie istnieje – i tak dalej. W przypadku Nowej Chronologii niepokoi nas właśnie fakt, że to jedna z „prawd" najczęściej przywoływanych przez zwolenników *russkogo mira*. Jeszcze bardziej niepokojące jest to, że do wizji *russkogo mira* i idei Fomienki co najmniej kilkakrotnie odwoływał się Władimir Putin.

Wspominał *russkij mir* w 2014 roku, tuż po zdobyciu Krymu, podczas tradycyjnej grudniowej transmisji telewizyjnej na żywo. W swojej przemowie oznajmił wtedy, że Rosjanie są „genetycznie wyjątkowi".

Być może chciał powiedzieć jedynie, że są narodem poetów i marynarzy, jednak przeczytawszy zbyt wiele tekstów krążących po ciemnych kątach kultury skrajnej prawicy, poruszył temat genetycznej wyższości. A jego wierni współpracownicy tylko wzmocnili przekaz, odwołując się do aryjskiej rasy.

„Rosyjski świat jest zamieszkiwany przez ludzi obdarzonych szczególnym kodem genetycznym! To ród, który nie boi się śmierci i gardzi bezużytecznymi udogodnieniami. Rosyjski świat oferuje Europie coś wyjątkowego, czego jej brakuje: odwagę, by zbuntować się przeciwko dyktatowi obcej kultury i mentalności". Słowa te wypowiedział Putin. W tym samym miesiącu Wiaczesław Nikonow, przewodniczący parlamentarnej komisji edukacji publicznej Federacji Rosyjskiej,

przedstawił nowy projekt jednego podręcznika dla wszystkich szkół. „Część wielkiego plemienia o aryjskiej krwi zstąpiła z Karpat, zaludniła całą Nizinę Wschodnioeuropejską, Syberię i wybrzeże Pacyfiku i założyła Fort Ross”.

Majaki o genetycznej wyższości i aryjskim plemieniu nie powinny nas szczególnie zaskakiwać. Stanowią część banalnego, dobrze znanego repertuaru o wielu historycznych analogiach. Co jednak zaskakujące, odniesienia historyczne mają bardzo aktualne implikacje. W pewnym momencie rosyjskie gazety i telewizyjne programy informacyjne wysunęły następne oskarżenie przeciwko wrogim Stanom Zjednoczonym. Oskarżenie nowe i tak poważne, że świat natychmiast zaczął obawiać się kolejnych wielkich problemów, politycznej prowokacji i ataków zbrojnych: mowa o oświadczeniu nie byle kogo, bo generała Igora Kiryłowa, szefa oddziałów obrony chemicznej i biologicznej Sił Zbrojnych Rosji, z 14 marca 2022 roku. Utrzymywał on, że amerykańskie stacje i laboratoria naukowe założone na terytorium Ukrainy przygotowują „broń biologiczną zdolną uderzyć selektywnie w rosyjską grupę etniczną”.

Choć stwierdzenia te były wyssane z palca, stanowiły bardzo poważne oskarżenie.

Jeśli nawet założymy, że technicznie możliwe jest stworzenie takiej broni spod znaku Ku Klux Klanu (co z naukowego punktu widzenia jest założeniem głęboko ignoranckim), to czyż nie sami Rosjanie dwa dni wcześniej twierdzili, że Ukraińcy nie są nikim innym jak właśnie Rosjanami, tą samą wspólnotą, tą samą etnią, marnotrawnymi braćmi? Jakim cudem więc ta hipotetyczna broń miałaby odróżniać Ukraińców od Rosjan i trafiać tylko w tych drugich?

Jeśli ktoś pokusi się o to, by zinterpretować aktualne rosyjskie deklaracje – zwłaszcza wygłoszoną 21 lutego przemowę prezydenta,

dotyczącą tego, „czym jest Ukraina” (przemowę, w której twierdzi, że Ukraina jest jedynie odłamkiem oderwanym od Wielkiej Rosji) – w kontekście konkretnego pseudohistorycznego backgroundu Władimira Putina i jego świty, zrozumie, o czym mógł rozmawiać prezydent Rosji z nieszczęsnym Macronem przy długim stole na Kremlu podczas żałosnej „sześciogodzinnej historycznej konferencji”, jak określił te pertraktacje przywódca Francji.

Widzieliśmy już wcześniej podobne „konferencje”. Znakomitym przykładem jest artykuł byłego prezydenta Rosji Dmitrija Miedwiediewa, opublikowany 11 października 2021 roku w dzienniku „Kommiersant”. Tak, właśnie jego, którego Zachód uznawał za Bóg wie jak progresywnego i liberalnego. Miedwiediew nie jest progresywny. W kwestii szalonych nieludzkich idei nie różni się od swojego następcy i poprzednika. Spójrzmy na pierwszy akapit, by poczuć atmosferę tego artykułu, który bez szczególnego powodu zaczyna się właśnie od Ukrainy.

„Ukraina zajmuje się poszukiwaniem własnej tożsamości i drogi rozwoju. Ukraina wymyśla sobie własną historię, chociaż Wielka Historia uczy nas, że potrzebne są całe stulecia, by zyskać prawo do odrębności. Należy w tym miejscu doprecyzować, że rządzący Ukrainą nie mają tożsamości narodowej. Nieszczęśnicy! Kim są? Gdzie szukają swoich korzeni? Do jakiej historii narodowej mogą się odwoływać? Do jakiej etni przynależą?”, napisał Miedwiediew.

Nie trzeba czytać całego „manifestu” Miedwiediewa: pierwsze linijki pozwalają się domyślić, w jaką stronę podąża były prezydent. Już na początku tekstu podkreśla znaczenie prawdziwej historycznej głębi, której jego zdaniem Ukrainie brakuje. Miedwiediewowi jej bynajmniej nie brakuje: to idee wzięte wprost z Josepha Goebbelsa. Wymowne jest to, jak

pisze o prezydencie Zełenskim, jego żydowskiej rodzinie, jego etni i braku korzeni.

Jeśli w świecie Zachodu ktoś jeszcze ma złudzenia co do tego „bliźniaka Putina", który przez cztery lata (2008–2012) wygrzewał mu tron – wymyślili tę sztuczkę, żeby ominąć konstytucyjny limit długości mandatu (zniesiony później całkowicie, choć tylko dla Putina) – powinien przemyśleć sprawę.

Ciekawe, co – poza ogromną mieszaniną historyczno-mitologicznych bzdur i rasistowskich insynuacji (które nie przeszkodziły wyruszyć na wojnę pod hasłem walki z „nazizmem" Wołodymyra Zełenskiego i Ukraińców) – opowiedział wielki przywódca Macronowi w ciągu tych sześciu godzin…

Czy podczas tej rozmowy wspominano także zawiłe obliczenia numerologiczne? Pytanie to automatycznie nasuwa się na myśl, ponieważ w Nowej Chronologii Fomienki co najmniej połowa stwierdzeń wydaje się oparta na numerologicznych zbiegach okoliczności. A Putin naprawdę – poświadczają to ci, którzy dobrze go znają – nigdy nie rozpoczyna ważnych przedsięwzięć, jeśli nie towarzyszy im jakaś okrągła znacząca data. Czekał na 08.08.08, żeby rozpocząć wojnę w Gruzji, i na 22.02.2022, by najechać Ukrainę. Sekretarz generalny Komunistycznej Partii Chin Xi Jinping popsuł ten plan, prosząc Putina, by odczekał jeszcze cztery dni od zakończenia olimpiady. Być może dzisiaj Putin myśli, że wojna nie idzie po jego myśli właśnie z powodu tego dyplomatycznego ustępstwa, decyzji niekorzystnej z punktu widzenia obliczeń numerologicznych.

Taka jest właśnie jego mentalność: atawistyczna, mistyczna, ponura. Można to zrozumieć, kiedy przeanalizuje się jego arsenał leksykalny i ikoniczny. To człowiek, który nie używa komputera, nie spędza czasu w internecie. Słucha duchownych i pustelników. Spędził jakiś czas

w odosobnieniu na górze Athos. Ufa wróżbitom i szamanom. Wierzy w złe oko, w magiczne maści, w „energię kosmiczną”, w nietzscheańską teorię nadczłowieka, w wirusa, którym można się zarazić z odległości dziesięciu metrów. Dość spojrzeć, jak wyglądają jego spotkania, nie tylko z Emmanuelem Macronem i Olafem Scholzem, ale też z własnym ministrem obrony Siergiejem Szojgu czy odpowiedzialnym za sprawy zagraniczne Siergiejem Ławrowem, których trzyma na odległość niebywale długich stołów.

NAZISTOWSKIE Z

Putin kocha samotność i z nikim się nie spotyka. Niczym ucieleśnienie Wielkiego Brata, mówi, że białe jest czarne, a czarne jest białe. Podważa oczywistości i przypisuje innym własne cechy.

Mam tu na myśli hasło „denazyfikacja Ukrainy”. Słyszeliśmy je już wielokrotnie, także we Włoszech. Z początku sądzono, że dotyczy słynnego pułku „Azow”, związanego ze środowiskami skrajnej prawicy, który jest oskarżany o zbrodnie wojenne. Czterystu narwańców zebranych w jednych koszarach. Ale nawet gdyby wszyscy byli fanatycznymi prawicowcami i przemocowymi nazistami, czy Putin wszczynałby wojnę z powodu kilkuset kryminalistów?

Nie wydaje się to możliwe. Gdzie zatem na terytorium Ukrainy, kraju, który był ofiarą Holokaustu, znajduje Putin wszystkich tych nazistów? Nie można w ten sposób nazwać prezydenta Zełenskiego, Żyda, którego krewni zostali zastrzeleni w wąwozie Babi Jar pod Kijowem – to miejsce pamięci stało się zresztą celem pocisków Putina na samym początku wojny.

Jak u Orwella, kto dużo mówi o nazizmie, sam pewnie ma dziwne powiązania z historycznym niemieckim nazizmem. Powstają nowe kompilacje znaczeń, które wydają się enigmatyczne, możliwe do odszyfrowania jedynie poprzez badanie ich implikacji, podtekstów,

zbiorowej wyobraźni, smutnych wspomnień straszliwych lat II wojny światowej.

Chodzi tu przede wszystkim o wszechobecną literę Z.

Świat zauważył już, że od pierwszego dnia wojny na rosyjskich pojazdach wojskowych, na broni i dokumentach widnieje niezrozumiały znak: litera Z. Stała się ona znakiem rozpoznawczym rosyjskich wojsk. Niebezpiecznie przypomina połowę swastyki. Nawet jeśli w hitlerowskiej swastyce linie były skierowane w prawo, ich odwrócenie raczej nie zmienia wymowy.

Litera Z trafiła nie tylko na pole bitwy. Ten złowrogi zygzak pojawił się w wielu miejscach Rosji.

Dzieciom z sierocińca nakazano wyjść do parku i ustawić się na śniegu w kształt litery Z. Sfotografowano je w ten sposób. Ta litera widnieje na mapkach petersburskiego metra. Ten sam znak agenci policji politycznej pozostawili w siedzibie stowarzyszenia Memoriał w Moskwie po piętnastogodzinnym przeszukaniu, podczas którego zniszczono meble i dokumenty. Nie sposób uniknąć porównania do nocy kryształowej i swastyk, które zostawiano w zdemolowanych miejscach.

Podczas zawodów w Dosze rosyjski gimnastyk Iwan Kulak zademonstrował ten znak na swoim stroju. I to na oczach zdobywcy złotego medalu, Ukraińca Ilji Kowtuna.

NIE MAMY WSTYDU – napisano obok wysokiej na trzy piętra litery Z, która pojawiła się na murze budynku przy jednej z centralnych ulic Moskwy. Szyld ma też identyfikacyjne barwy, nawiązujące do kolorów Orderu Świętego Jerzego, kolorów czystego patriotyzmu – pomarańczowo-czarne pasy.

Deputowani rosyjskiej dumy chodzą do pracy z literą Z wpiętą w klapy. Ten koszmarny, niepojęty znak pojawia się na czekoladkach, pieluszkach,

nawet na jajkach na targu.

Kiedy dla wszystkich było już jasne, że nie mówimy o przypadkowym napisie ani o symbolu jakiejś niewielkiej grupy, ale że jest to prawdziwy emblemat kampanii wojennej, rosyjska propaganda zaczęła wydawać komunikaty dotyczące znaczenia litery Z. Oficjalne wyjaśnienie przedstawił nawet Komitet do spraw PR Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej przy Ministerstwie Obrony, jednak zamiast ułatwić zrozumienie znaku, tylko skomplikował sprawę. Semiotycznie rzecz ujmując, nie tylko nie rozwiązał zagadki litery Z, ale też dodał kolejną: dlaczego jakakolwiek próba pojęcia znaczenia tego nieuchwytnego znaku nie przynosi żadnego rezultatu? Zdaje się, że został on stworzony, by sam w sobie być nieprzeniknionym sekretem.

Przeanalizujmy wyjaśnienia zawarte w okólniku Ministerstwa Obrony, który sugeruje użycie liter alfabetu łacińskiego Z i V jako oznak lojalności politycznej. Czytamy tam: „W interesie konsolidacji narodu i jako zamanifestowanie bezwarunkowego wsparcia dla wszelkich inicjatyw prezydenta W. Putina i rosyjskiego wojska, od dzisiaj w każdym nagłówku wszystkich dokumentów w oficjalnej komunikacji należy zamieszczać litery Z i V stosowane przez Ministerstwo Obrony”.

W połowie dokumentu wyjaśnione zostaje ich znaczenie. Z staje się oficjalnym hasłem, ponieważ od tej litery rozpoczyna się zdanie „Za zwycięstwo!” (*Za pobiedu!*). Jak jednak wiemy, rosyjskie Z zapisuje się inaczej – litera przypomina trójkę i stanowi część przyimka. Nawet nie rzeczownika, ale ledwie przyimka. A gdyby nawet o to faktycznie chodziło, powinna zostać zapisana cyrylicą – dlaczego więc łacińska litera?

Jeśli zaś chodzi o V, zamiast powiedzieć, że chodzi po prostu o słowo *victoria* (co wszyscy przyjęliby ze zrozumieniem, a przy okazji pojęli znaczenie V w komercyjnej nazwie szczepionki Sputnik V), Ministerstwo

Obrony ponownie przedstawiło szalone wyjaśnienie. Zgodnie z ich wersją V zastępuje literę B w cyrylicy, pojawiającą się w sloganach *Sila v pravdie* („Moc jest w prawdzie”) i *Zadacza budiet vypolnena* („Zadanie zostanie wykonane”).

Nikt wcześniej nie słyszał o tych hasłach. Nikt ich nie używa podczas tej wojny.

Być może ta aura niepewności, tajemniczości, niejasności ma pomóc reżimowi jeszcze bardziej osłabić zdolność logicznego myślenia ludzi, wskazując nieustannie na fakt, że nie mają rozumieć, tylko przestrzegać zasad i zgadywać.

Tak, wzywa się ich, by zgadywali. Nie rozumieją Z i nie pamiętają za bardzo, z czym V wiąże się w zbiorowej podświadomości. Przestraszony i oszołomiony lud Rosji, zastępy biurokratów i wierni „słudzy reżimu” – wszyscy zaniepokojeni, wytrąceni z równowagi i ogarnięci lękiem, że nie uda im się uchwycić zawiłych znaczeń – wysilają się, by je pojąć.

Oto co – sądząc po licznych świadectwach – da się wydobyć ze zbiorowej podświadomości. W rosyjskich sloganach nie używa się liter alfabetu łacińskiego, mamy zatem do czynienia z czymś niezwykłym, co przywodzi na myśl niezrozumiałe wspomnienia. Nic więc dziwnego, że wielu ludzi interpretuje znak jako nazistowski „Zieg”, tyle że „zwycięstwo” to po niemiecku *Sieg*, przez S. Czy to możliwe, by rosyjscy spece od marketingu byli aż takimi ignorantami? Czyżby myliły im się ich własne symbole? Nie – protestują inni. Bardziej prawdopodobne, że chodzi tu o ten sam znak, który nosili przynależący do Grupy Armii Środek (Группа армий „Центр”) żołnierze Hitlera, zdobywcy Ukrainy.

„Środek” był nazistowską grupą szturmową, która w 1941 roku przybyła z Niemiec, by prowadzić nieludzko okrutną wojnę właśnie z Ukrainą. Widzieliśmy ich w licznych filmach, śpiewał też o nich

Włodzimierz Wysocki. W czasach sowieckich, zarówno w filmach, jak i w piosenkach, dało się wyczuć dziwne i niezrozumiałe romantyzowanie tej estetyki, tej destrukcyjnej energii, tej niepowstrzymanej siły, mieszanki elegancji z ohydną niegodziwością.

Kultura sowiecka nie wykazała się mądrością, pielęgnując dziwaczną zazdrość wobec historycznego przeciwnika, który odgrywany bywał przez najlepszych sowieckich aktorów, a przedstawiany z wytworną pogardą. Co to było? Masochizm? Oto w jaki sposób dzisiaj do głów potomków tamtych zwycięzców powraca nieodparty urok zła.

Najbardziej uwielbianym i czczonym był Obersturmbannführer SS, Max von Stirlitz – postać fikcyjna – będący również sowieckim szpiegiem. W 1973 roku został bohaterem serialu telewizyjnego i przez dwanaście odcinków, paradując w mundurze nazisty, wykonywał nazistowskie rozkazy i robił wszystkie te wstrętne rzeczy, którymi zajmowali się naziści, chociaż wieczorami przesyłał przez radio wiadomości do radzieckich władz. Oto kto nosił na jednym rękawie wspaniałą literę V, a na drugim perfekcyjną swastykę. Oto estetyka, którą zafascynowane było niejedno pokolenie Rosjan.

Najbardziej oddanym widzem, który dwanaście odcinków oglądał wielokrotnie i po ich obejrzeniu postanowił zostać zawodowym szpiegiem, był chłopak mający w roku premiery serialu dwadzieścia lat. Czytamy to w jego biografii, słyszymy, kiedy przemawia. To aktualny prezydent, inicjator dzisiejszego konfliktu, winny niezliczonych zbrodni wojennych: Władimir Putin.

Czy jakikolwiek inny spaczony umysł mógłby zechcieć rozpocząć wojnę właśnie 22 dnia miesiąca, o czwartej w nocy, bombami skierowanymi na Kijów? Dokładnie jak Hitler atak na ZSRR 22 czerwca 1941 roku, także o czwartej, także na Kijów. Putin koniec końców spóźnił

się o dwa dni – na prośbę Chińczyków chcących, by zostawił świat w spokoju jeszcze parę dni po tym, jak skończy się ich olimpiada. Przemowa Putina w wigilię wojny była transmitowana w telewizji o dwudziestej pierwszej.

Jakim prawem ci szaleńcy wybrali sobie na symbol połowę swastyki? Naprawdę wygląda to jak militarna rekonstrukcja, w której Rosjanie odgrywają rolę niemieckich okupantów.

Tyle że bomby i ofiary są prawdziwe.

W ten sposób zestrajają się znaki tekstowe i wizualne, gotyckie symbole nazistowskie i inne znaki runiczne, uwielbiane przez „historiografów” *russkogo mira*, którzy razem z duchownymi od dwudziestu lat indoktrynują rosyjskiego prezydenta.

Powstała atmosfera podobna do tej ze schyłkowego okresu monarchii Romanowów, pozostających pod wpływem złego doradcy – Rasputina.

PRAWDZIWI ROSJANIE

W nielicznych wiadomościach dotyczących prywatnego życia prezydenta nie wspomina się o jego rodzinie. Publicznie wyrzekł się córek („Co mam wam powiedzieć o tych kobietach?”).

Chętnie upubliczniano natomiast jego upodobanie do hobby typowych dla kipiącego testosteronem „samca alfa”. Przed epidemią koronawirusa, kiedy zaczęła się nowa faza spowodowana izolacją, w gazetach i telewizji pojawiały się zdjęcia Putina w towarzystwie motocyklistów na haju (a w pewnym sensie i na łańcuchu, biorąc pod uwagę gigantyczne złote łańcuchy zwisające z mniej lub bardziej imponujących torsów). Grupa, do której należy Putin, nazywa się Nocne Wilki.

Szef Nocnych Wilków, wielki przyjaciel Putina, nosi pseudonim Chirurg, ponieważ jest lekarzem, specjalistą od chirurgii plastycznej, zmiany rysów twarzy. Można sobie wyobrazić, że są sytuacje, w których warto mieć przyjaciela zdolnego uczynić cię nierozpoznawalnym. Wiele historii na temat tej przyjaźni zostało opublikowanych na włoskiej stronie:

https://it.public-welfare.com/3969825-biker-surgeon-zaldostanov-and-quotnight-wolves.quot-biography-and-personal-life-of-the-biker-surgeon.

Czytamy tam na przykład o wysokim odznaczeniu – Orderze Honoru – które Chirurg otrzymał z rąk Putina, podsumowanego słowami: „Lider taki jak On”. Któż we Włoszech nie pamięta tego eufemistycznego i tajemniczego zastosowania zaimka „On”, pozostawianego bez dodatkowych informacji*?

Braterstwo. Kult wojny i siły. Przestraszeni mieszkańcy Moskwy opowiadają o uroczystościach przywodzących na myśl gotyckie ordalia, kiedy to w letnie dni w parkach członkowie elitarnych jednostek wojskowych rzucają się z krzykiem do miejskich fontann. W takie dni policjanci znikają z ulic: zdaje się, że częścią zabawy jest polowanie na nich, bicie ich i wrzucanie do fontann.

Od niedawna członkowie elitarnych jednostek mają kolejną okazję, by oddawać się szalonej radości: dzień 27 lutego (czyli trzy dni po rozpoczęciu inwazji) został w 2015 roku ogłoszony „świętem sił operacji specjalnych”. Krążą plakaty przedstawiające dwugłowego orła: WSPANIALI SYNOWIE OJCZYZNY.

W języku ludzi, którzy rozpoczęli tę wojnę i wciąż ją prowadzą, obok formuł pochlebnych wobec „prawdziwych macho”, którzy nie potrafią powstrzymać chichotu na widok kobiety pełniącej prestiżową funkcję (odnosząc się do brytyjskiej minister Liz Truss, Putin zapytał: „Jak kobieta może być ministrem spraw zagranicznych?”), pojawiają się także liczne zdania obelżywe wobec całej Europy, a konkretnie: „Europejczycy są skorumpowani (tak mówią przywódcy jednego z najbardziej skorumpowanych państw świata), gotowi sprzedać wszystko bez wyjątku”. Czy wszystko się kupuje i sprzedaje? Oczywiście!

Mówiący zdradza własny cynizm, kiedy dociera do następujących rozważań: „Co waszym zdaniem robią Europejczycy? Kupują sobie fałszywe certyfikaty, żeby udawać, że otrzymali od swoich europejskich

lekarzy szczepionkę Pfizera, a potem przyjeżdżają do nas, żeby zaszczepić się naszym Sputnikiem V”. Te słowa wypowiedział Putin podczas internetowego spotkania z przedsiębiorcami 21 października 2021 roku w Klubie Wałdajskim w Soczi.

À propos nazwy klubu: dlaczego Wałdaj? Skąd pomysł na przywołanie nazwy wyżyny zagubionej gdzieś w środkowej Rosji? To proste! Po rosyjsku Wałdaj nazywa się czasem „doliną śmierci”. Według legendy znajduje się tam jedno z „miejsc mocy”, w którym działają istoty nadprzyrodzone, a ludzie znikają.

Russkij mir może i powinien połączyć wszystkich tych, którym leży na sercu rosyjski język i kultura, niezależnie od tego, czy żyją w Rosji, czy poza jej granicami. Używajcie tego określenia tak często, jak to tylko możliwe” – powiedział Władimir Putin na spotkaniu z intelektualistami w Domu Dierżawina w Sankt Petersburgu w 2006 roku.

To prawdziwy triumf projektu *russkij mir* – nie tego promowanego przez nieskończenie naiwnych włoskich profesorów (nie wszystkich), którzy umieszczają to hasło w logotypach swoich katedr slawistyki, ale tego promowanego przez Putina, opartego na szalonych ezoterycznych koncepcjach, na Nowej Chronologii i starych teoriach spiskowych, na powtarzanych groźbach: „Jeszcze wam pokażemy”; malowanego w barwach świętego Jerzego i oznaczanego literą Z, pojawiającą się na murach budynków… Przyjrzyjmy się ceremonii, która odbyła się w starożytnej kolonii greckiej Chersonez Taurydzki na Krymie w 2014 roku, kiedy Rosjanie zajęli „święty półwysep”, potwierdzając w ten sposób przepowiednie z Ewangelii (także te dotyczące narodzin Jezusa Chrystusa).

„Jesteśmy w Chersonezie, gdzie przyjął chrzest Włodzimierz Święty. Jego wielkie przedsięwzięcie moralne – konwersja na ortodoksję – stworzyło podstawę łączącą ludy Rosji, Ukrainy i Białorusi”, ogłosił

radośnie prezydent 17 marca 2014 roku w swojej słynnej przemowie o Krymie.

Następnie wyjaśnił, że każdy, kto pozwala sobie przeciwstawiać się jego polityce, w oczywisty sposób dał się przekupić „żołdowi zewnętrznych infiltratorów”.

W tym miejscu przywódca narodu po raz kolejny dał swoim ludziom posmakować słownictwa ze „wskrzeszonego” repertuaru Trzeciej Rzeszy. A konkretnie nazwał przeciwników „zdrajcami narodu”. Od tamtej chwili rosyjska władza zaczęła stosować w odniesieniu do opozycyjnych dziennikarzy i intelektualistów określenie *inoagent*, co oznacza „agent obcych państw”. Nie różni się ono bardzo od miana *Volksverräter* z czasów Hitlera. Niewiele później władza zaczęła aresztować tych domniemanych agentów. Szczególnie zagrożeni byli znani i cenieni rosyjscy intelektualiści. Ci, którzy mieli najwięcej szczęścia, wybrali (naprawdę) zagranicę, emigrację.

Inni uczestnicy uroczystości 2014 roku mówili przy tej okazji o „historycznych fundamentach”, twierdząc, że na Krymie narodził się Jezus Chrystus (można to wyczytać w teoriach Fomienki). Dlatego też, na apel władz, wiele osób rozebrało się i rzuciło w święte wody Morza Czarnego.

„Krym powrócił do Matki Rosji! Naród rosyjski nigdy dotąd nie czuł tak wielkiej radości. Dzięki tej fali patriotycznych uczuć poparcie dla Władimira Putina gwałtownie wzrosło” (z oficjalnej strony prezydenta Federacji Rosyjskiej). Premier Krymu Siergiej Aksionow jeszcze zwiększył dawkę entuzjazmu: „Radość ta jest nam wszystkim wspólna. Rosyjski świat musi się powiększać i przekraczać dzisiejsze granice, wchłaniając południowo-wschodnie tereny Ukrainy” (mówił tak już w 2014 roku).

Jeśli kogoś oszałamia widok wszystkich tych nagich postaci wskakujących do „świętego” morza, powinien przyjrzeć się również tym, którzy na wzór potężnych pierwotnych Słowian zanurzają się zimą w lodowatych wodach rzek i nurkują w przeręblach w kształcie krzyża… Nie do końca zresztą wiadomo, co ten symbol ma wspólnego z pogańskimi Słowianami…

Pełna chwiejnych i nieudokumentowanych stwierdzeń Nowa Chronologia daje niezliczone możliwości tym, którzy wykorzystują historię na swoją korzyść. W pierwszych dwóch miesiącach rosyjskiej agresji na Ukrainę obserwujemy, jak bardzo zmieniły się poglądy ideologów i propagandystów na fundamentalną kwestię mitu rosyjskiego świata, to znaczy: gdzie dokładnie znajduje się środek ciężkości tego systemu-świata? Jakie miejsce zasłużyło, by celebrować je jako starożytną stolicę?

Problem ten pojawił się w konsekwencji kilku nieudanych wojennych posunięć. Na ukraińskim froncie nie osiągnięto szybkiego zwycięstwa (choć planowano podbicie kraju w trzy dni): rosyjskie oddziały nie zdołały zdobyć Kijowa i musiały się wycofać.

Putinowi nie udało się pozyskać upragnionego pretekstu, by móc ogłosić, że podobnie jak Chersonez (gdzie w 988 roku miał się rzekomo odbyć symboliczny chrzest księcia Włodzimierza wraz z całym jego ludem – z tym księciem zresztą otwarcie utożsamia się Putin) i cały Krym (ważna część imperium bizantyjskiego, usprawiedliwiająca określanie Rosji jako „drugi Rzym”), a także Kijów, nazywany „starożytną stolicą pradawnej wielkiej Rosji”, został włączony w granice putinowskiej Rosji.

Włączony? Wręcz przeciwnie! Został obroniony przez Ukraińców, a w konsekwencji wizja Kijowa jako „odzyskanej wreszcie kolebki rosyjskiej cywilizacji” musiała zostać szybko porzucona. Aby poradzić

sobie z tym krępującym kłopotem, postanowiono raz jeszcze przyjrzeć się koncepcji Kijowa jako stolicy. Rozwiązanie znów polegało na przepisaniu historii na nowo.

W przemowie z 20 kwietnia 2022 roku, wygłoszonej z okazji pierwszych dwóch miesięcy „operacji wojskowej" w Ukrainie, Putin mówił – co nikogo nie powinno zaskoczyć – nie o faktycznym rozwoju wydarzeń, ale o legendarnej pradawnej historii.

Polemizował z „fałszywą" teorią propagowaną przez perfidnych ludzi Zachodu, jakoby Ruś Kijowska została założona w IX wieku przez skandynawskich kupców (zwanych również Waregami) pod przewodnictwem Ruryka. Co do fundamentalnej roli Ruryka prezydent się zgadza, jednak nie co do jego skandynawskiego pochodzenia i roli Kijowa w tym kluczowym momencie narodzin państwa. Ruryk – mówi Putin – jak odkryli niedawno eksperci (jacy eksperci?), był synem Rosjanki. Stwierdzenie to jest tym bardziej wątpliwe, że Ruryk żył w IX wieku, a idea ludu rosyjskiego pojawiła się mniej więcej w XIV stuleciu.

Jeszcze trudniejsza do udowodnienia wydaje się teza, która pojawiła się później w mediach: Ruryk przez większość życia miał mieszkać i działać w Starej Ładodze, bardzo pięknej wiosce (z potężną fortecą i niezapomnianymi pejzażami wokół), położonej w obwodzie leningradzkim, sto kilometrów od Toksowa, gdzie w dzieciństwie żył i dorastał sam Putin.

Na dni letniego przesilenia (czyli na okres o nieodpartym uroku dla magicznie myślących) zaplanowano oficjalne święto w „Starej Ładodze, pradawnej stolicy Rusi". W 2023 roku przewidziano obchody 1270 lat istnienia Starej Ładogi. Właśnie tam odsłonięto niedawno pomnik Ruryka i znaleziono grobowiec mitycznego księcia Olega.

To opcja znakomita dla reżimu. Położona nieopodal Sankt Petersburga, w samym sercu carskiej Rosji, dla przywódcy przesiąknięta wspomnieniami z dzieciństwa, Stara Ładoga dobrze zastępuje Kijów w roli pierwotnego źródła rosyjskiego świata.

---

* W ten sposób mówiono o Benito Mussolinim, np. „Kiedy On rządził, ulice były czyste, a pociągi punktualne”.

PLAN PRZEPISYWANIA HISTORII

W Rosji putinowskiej i przedputinowskiej lubiano zawsze „przepisywać historię”. O tej metodzie opowiadał Orwell: współpracownik organów informacji codziennie aktualizuje swoją wiedzę na temat nowych tendencji ideologicznych dotyczących starej historii i zgodnie z nimi przepisuje ją i naprawia.

Skłonność do nieustannego oszukiwania historii rodziła ciągłe nieścisłości w dyrektywach i wskazówkach sowieckiej partii komunistycznej. Dowiadujemy się tego ze wspomnień wielu dobrze poinformowanych byłych komunistów, takich jak radziecki ambasador w Grecji Aleksandr Barmin, który w 1937 roku uciekł na Zachód, i była przywódczyni niemieckich komunistów Ruth Fischer, czy też rozczarowanych komunizmem pisarzy, jak Arthur Koestler i Victor Serge. Wielu z nich zadawało sobie pytanie, jak to możliwe, że komunistyczna ideologia doświadczyła tylu gwałtownych przełomów w tak krótkim czasie, i dochodziło do wniosku, że nie sposób odgadnąć, jaki będzie następny. Jaka będzie kolejna rekonstrukcja przeszłości… W ten sposób narodził się czarny więzienny humor, który znacząco wpłynął na styl całej wschodnioeuropejskiej, ale przede wszystkim właśnie rosyjskiej literatury.

Myślę tu o dziełach Wieniedikta Jerofiejewa, Siergieja Dowłatowa czy o powieści Jerzego Pilcha *Pod mocnym aniołem*.

W niektórych wywiadach Umberto Eco wyrażał zdrowy historyczny relatywizm i posybilizm. Wypowiadając się jak zwykle ironicznie, zadawał pytanie: „A gdyby historia Wielkiego Wybuchu była równie fantastyczna jak teoria gnostycka, według której wszechświat powstał jako pomyłka niezdarnego demiurga? W pewnym momencie historycznym – ciągnął Eco – niektórzy ludzie uznawali hipotezę, że Słońce nie kręci się wokół Ziemi, za ideę równie szaloną i pożałowania godną co przekonanie, że wszechświat nie istnieje. Dobrze by zatem było mieć otwarty umysł, gotowy na chwilę, w której społeczność naukowców ogłosi, że wszechświat był tylko iluzją, podobnie jak płaska ziemia różokrzyżowców. W końcu najważniejszym obowiązkiem wykształconego człowieka jest gotowość do napisania encyklopedii na nowo".

Wiemy dzisiaj, do jakiego wniosku doszła w Rosji społeczność „ludzi wykształconych", która postanowiła (zgodnie z ironiczną przecież poradą Eco) „napisać encyklopedię na swój sposób".

Zdaje się, że ci ludzie naprawdę postanowili pójść śladami bohaterów *Wahadła Foucaulta* i tak, bez cienia ironii, narodził się ich plan…

Ten plan realizowany jest od początku konfliktu w Ukrainie. Stwierdzamy to nie po to, by ujawnić jakiś ukryty projekt (niech będzie jasne, że staramy się trzymać możliwie daleko od teorii spiskowych), ale dlatego, że to wszystko publicznie wiadomo. Pierwszym krokiem planu, który moglibyśmy zatytułować „Odzyskanie pierwotnej Wielkiej Rosji, zwycięska noomachia i powszechny *russkij mir*", było podbicie części Gruzji w 2008 roku. Kolejnym – aneksja Krymu w 2014 roku, której towarzyszyły aneksje Doniecka i Ługańska, oraz wyczerpująca wojna, trwająca od 2014 roku aż do dzisiaj.

Zachód już dziś rozumie, że w przypadku przejęcia Ukrainy przez wojska Putina, nie wspominając nawet o możliwych próbach podbicia państw bałtyckich czy Polski, rosyjskie wyrzutnie rakiet jądrowych znajdą się znacznie bliżej Europy Środkowej. A jeśli wierzyć temu, co otwarcie mówią Putin, Ławrow i dowódcy rosyjskich wojsk, wygląda na to, że atak nuklearny bynajmniej ich nie przeraża. Niepokój przywódców NATO może sugerować, że świat naprawdę zaczyna obawiać się podobnego scenariusza. Mesjańska motywacja rosyjskiego prezydenta odbiera mu wszelką ostrożność. W rozmowie z młodzieżą z Klubu Wałdajskiego 18 października 2018 roku Putin oznajmił: „OK, może i umrzemy, ale będziemy męczennikami i trafimy do raju. A inni po prostu zdechną”.

Publiczność przytakiwała.

W często cytowanym zarówno przez Lenina, jak i Goebbelsa traktacie *Psychologia tłumu* (1895) Gustave Le Bon pisał: „Jakakolwiek idea wpajana tłumowi może zyskać przychylność jedynie pod warunkiem, że wyrażona zostanie w sposób możliwie najprostszy i najbardziej zdecydowany”.

Na przestrzeni dziejów propagandyści i przywódcy zawsze wybierali drogę uproszczeń graniczących z absurdem: to sposób na osiągnięcie powszechnej zgody bez konieczności wyjaśniania wszystkich „za” i „przeciw”. Znawcy historii rosyjskiej prawicy dobrze wiedzą, że podobne podejście zafascynowało także Fiodora Dostojewskiego z jego nacjonalizmem i skłonnością do snucia teorii spiskowych, z jego objawianiem potężnego katolickiego spisku choćby pod postacią Wielkiego Inkwizytora. Dostojewski to jednak genialny pisarz. Putin to ktoś całkiem inny.

Wydaje się zatem bardzo sensowne i słuszne stanowisko Lucii Cianetti, przedstawione w artykule *Il „mondo russo" di Putin non esiste* („Rosyjski świat Putina nie istnieje"), który ukazał się w piśmie „Il Mulino" 3 marca 2022 roku. Autorka właściwie ocenia wagę tych elementów myśli rosyjskiego prezydenta, które rozpoznaliśmy jako jej fundamenty. „Mocarstwowe ambicje Putina, leżące u podstaw wojny, której rezultatu wciąż nie znamy, wydają się oparte nie tylko na fantazyjnym odczytywaniu historii Ukrainy, ale także na powierzchownym i zideologizowanym rozumieniu własnego społeczeństwa".

Wypada jednak doprecyzować, że być może nie jest to wcale rozumienie powierzchowne, tylko wręcz „zbyt głębokie", jeśli chodzi o próbę dopasowania rzeczywistości do popularnych wzorców, obecnych od lat w społeczeństwie: wzorców niejasnych, pseudohistorycznych, tajemniczych.

CZEGO NAPRAWDĘ CHCE PUTIN?

Często słyszy się rozważania typu: „Putin chce przejąć Ukrainę w całości. Nie, tylko wschodnie kawałki dwóch separatystycznych regionów. Nie, chce te regiony w całości”… Można by było posunąć się dalej. Można by powiedzieć, że bez wątpienia pragnie przejąć te regiony i całą Ukrainę, i inne tereny fantastycznego rosyjskiego świata, w tym Kazachstan, który może zaatakować już niedługo… a potem Mołdawię i niestety, także Rumunię oraz Polskę, chociaż należą one do NATO.

Obawiam się jednak, że nie chodzi o to.

Nie w tym rzecz, że Putin „chce” czy też „nie chce” czegoś konkretnego. To nie jest właściwa kategoria. Rosyjski prezydent żyje w przekonaniu, że jego obowiązkiem jest ekspansja, realizacja „misji”: nie ma ona konkretnego celu, którego osiągnięcie pozwoliłoby mu się zatrzymać.

Jeśli tak właśnie jest, to jak można wierzyć w sukces pertraktacji pokojowych? W przeszłości Zachód, z lepszym lub gorszym skutkiem, negocjował z ZSRR. Ogromne są jednak różnice między mentalnością sowiecką a mentalnością koterii Putina. Reagan musiał rozplątywać węzły znacznie mniej splątane od tych, które trafiły się Bidenowi.

Należałoby spytać psychiatrów i psychologów, czy można mówić o paranoi. Byłaby to w tym przypadku paranoja wprawiana w ruch szalonym pragnieniem, by pół Europy zgromadzić pod duchowym parasolem *russkogo mira*. Paranoja napędzana indywidualnym szaleństwem, wspartym przez szaleństwo zbiorowe, którego podstawą jest brak informacji i wielki stres emocjonalny. Gdyby tak było w istocie, nie byłby to, niestety, pierwszy w ostatnich stu latach przypadek zbiorowego szaleństwa w wielkim państwie kierowanym przez fanatyka.

Warto zauważyć, że we wszystkich tych rozważaniach nie pojawiają się nigdy oskarżenia przeciw Ukrainie, na którą spadają rakiety i której grozi się zrzuceniem bomby atomowej. Zależy mi, by doprecyzować. Ukraina, ta bohaterska forpoczta, która broni dziś zachodnich wartości, broni godności, integralności terytorialnej, europejskiej moralności i etyki przed barbarzyństwem „wojny umysłów” – ta Ukraina jest dla Putina i jego stronników niewidzialna, nieistotna, nieistniejąca. Stanowi co najwyżej malutką część wielkiego planu, którą należy zlikwidować po drodze. Powinniśmy wszyscy dziękować Ukrainie za to, że nie daje się zlikwidować bez walki.

Zgodnie z tą doktryną filozoficzno-psychologiczną, Ukraina jest jedynie zabłąkanym elementem Rosji, terytorium bez własnej tożsamości kulturowej, przejętym przez złe siły Zachodu, które „westernizują” ją i traktują instrumentalnie. Oto co mają na myśli Putin i Ławrow, kiedy schizofrenicznie oświadczają: „Przecież jej nie zaatakowaliśmy”, „Naszym celem jest wyzwolenie Ukrainy”.

Jeśli Putin i Ławrow naprawdę w to wierzą, możemy być pewni, że nie dojdziemy do porozumienia na poziomie rozumu.

To smutne. Czego możemy się spodziewać po negocjacjach pokojowych, w których jedna strona próbuje mówić językiem praktycznym,

stosować kategorie logiczne i zdroworozsądkowe, druga zaś karmiona jest rosyjskim kosmizmem, panslawizmem, pragnieniem ideologicznego „wyzwolenia” spod zachodniego jarzma?

Dziennikarze, stali bywalcy telewizyjnych talk-show, proponują, by „zasiąść do stołu z dobrymi intencjami”, a być może nawet zadowolić niektóre ambicje wielkiego Władimira, byle tylko uspokoić sytuację. Jakby dało się rozpoznać, zdefiniować i ustalić granice ambicji rosyjskiego przywódcy!

Jakie granice? Na czele państwa będącego agresorem i rozpoznanego już dziś jako zbrodnicze stoi człowiek, który wierzy, że Rosja „nigdy nie wywoływała wojen, a zawsze musiała odpierać ataki i walczyła w chwale”. Czy to aby prawda? Tak, zdarzyło się, ale dotyczy to tylko wojen napoleońskich i wojny przeciwko Hitlerowi. W wielu innych przypadkach kraj ten zaspokajał swoje imperialistyczne zapędy, wszczynając liczne wojny, z których żadna nie miała określonego celu. Zatrzymywano się dopiero, kiedy dla rosyjskiego imperium, które wojnę rozpoczęło, przewidywano katastrofalny koniec i poważne konsekwencje wewnętrzne.

W XIX wieku Cesarstwo Rosyjskie wpadło w duże kłopoty z powodu wojny krymskiej rozpoczętej przez Rosjan atakiem na Mołdawię, której broniła koalicja złożona z imperium brytyjskiego, Cesarstwa Francuskiego, imperium osmańskiego i Królestwa Sardynii. Car Mikołaj I, którego Putin, paradoksalnie, kilka razy wymieniał jako swojego idealnego poprzednika, poniósł klęskę (w 1856 roku), umarł ze zgryzoty, a jego imperium zostało dogłębnie zreformowane.

Dwadzieścia lat później Rosja pogrążyła się w głębokim kryzysie spowodowanym żałosną wojną przeciwko imperium osmańskiemu (1877). Trzydzieści lat później znów się zhańbiło podczas wojny rosyjsko-

japońskiej (1904–1905), rozpoczętej od aneksji Mandżurii przez wojsko rosyjskie, którego żołnierze przebierali się za miejscowych chłopów. Przywodzi to na myśl złodziejską aneksję Krymu w 2014 roku, dokonaną przez tzw. „zielone ludziki”.

Osłabione Cesarstwo Rosyjskie przystąpiło do pierwszej wojny światowej pozbawione energii; w 1917 roku miał miejsce bolszewicki zamach stanu, a podpisanie traktatu brzeskiego oznaczało utratę ogromnego terytorium.

Nie wspominając już o Afganistanie (1979), który był pierwotną przyczyną upadku całego gigantycznego Związku Radzieckiego.

Dziś, podczas kolejnej wojny rozpoczętej przez imperialne władze Rosji, zatrzymanie się na pozycji pośredniej, bez zwycięstwa – oczywistego i spektakularnego – oznaczałoby narażenie się na groźną utratę zaufania w polityce wewnętrznej, i to nie ze strony społeczeństwa, niewiele znaczącego dla przywódcy, ale ze strony wysoko postawionych wojskowych, którzy nigdy by mu tego nie wybaczyli, i elit finansowych objętych dotkliwymi sankcjami. Co mieliby oni otrzymać w zamian za swoje cierpienia?

Wojenna porażka czy też brak sukcesu o wymiarze światowym – to zawsze oznaczało dla rosyjskich władców początek końca. Putinowi trudno więc zadowolić się przeciętnymi rezultatami. Czego zatem potrzebuje?

Największa pułapka tkwi nie tyle w racjonalności historii, ile w irracjonalnej manii obecnego rosyjskiego prezydenta, której on i jego współpracownicy pozwolili zdominować jego wizję.

Z tej manii zrodziła się uparta i ponura pasja, która od kilku lat – od początku dwuletniej pandemii, spędzonej przez Putina w odosobnieniu w bunkrze – warunkuje sposób jego myślenia, nie tak klarowny i stanowczy, jakiego można by się spodziewać po byłym „agencie służb”,

chłodnym profesjonaliście w stylu agenta 007 czy atrakcyjnym Maxie von Stirlitzu. Przykro mi, ale Putin nigdy nim nie był. Podczas służby w NRD zajmował się „protokołami” dotyczącymi politycznej lojalności współpracowników radzieckiej ambasady. Nigdy nie był Jamesem Bondem, a z pewnością nie jest nim dzisiaj.

Nie sposób oceniać jego zachowania i decyzji, stosując kryteria inteligencji czy zdrowego rozsądku. Nie powinno się przypisywać mu zdolności negocjacyjnych. Wyparcie się własnych słów? Tak. Ale negocjacje? Nie. Jak wielokrotnie zauważał amerykański sekretarz stanu Antony Blinken, były ambasador w Rosji, który Putina zna doskonale: „Dostrzegamy w tym człowieku skłonność do obalania logiki, nie do podążania za nią”.

W optyce opartej na idei noomachii, która oznacza „wojnę cywilizacji”, i w optyce „wielkiego planu”, który trzeba wykonać, nie zakłada się finału opartego na konfrontacji dyplomatycznej, na zrozumieniu argumentów przeciwnika. Jak starałam się tu wykazać, należałoby natomiast odwołać się do instrumentarium mitologii, mistagogii i ezoteryki, a więc dziedzin łączących prawdę i fikcję, być może jedynych godnych zaufania narzędzi, które pozwoliłyby odgadnąć możliwe rezultaty śmiertelnego starcia, zagrażającego nie tylko Ukrainie, ale też całej europejskiej cywilizacji.